

RAPORT KARSKIEGO

autor: Grzegorz Siwor

Słowa kluczowe: Zagłada • stygmatyzacja i upokarzanie Żydów • getto • Jan Karski • Polskie Państwo Podziemne
• emisariusz • Sprawiedliwi wśród Narodów Świata



Grupa docelowa:

młodzież gimnazjalna
i szkół ponadgimnazjalnych



Czas trwania warsztatu:

120 minut lub 45 minut (program
dostosowany do lekcji w szkole)



Wielkość grupy:

30 osób (maksymalnie)

Opis:

Podczas zajęć uczestnicy poznają biografię Jana Karskiego w oparciu o analizę współczesnych form takich jak film animowany, komiks, artykuł prasowy. Dowiadują się, jak wyglądały jego misje kurierskie. Zastanawiają się nad zasługami Karskiego i jego spuścizną duchową. Analizują stosunek Polskiego Państwa Podziemnego wobec eksterminacji Żydów.

Punkty z podstawy programowej:

SZKOŁY GIMNAZJALNE

JĘZYK POLSKI

- uczeń odbiera komunikaty pisane, mówione, w tym nadawane za pomocą środków audiowizualnych – rozróżnia informacje przekazane werbalnie oraz zawarte w dźwięku i obrazie
- uczeń wyszukuje w wypowiedzi potrzebne informacje

ETYKA

Uczeń potrafi omówić zagadnienia:

- człowiek jako osoba; natura i godność człowieka
- moralność a religia, wiedza, polityka
- wskazania moralne w religii chrześcijańskiej; normy społeczne wynikające z nauki społecznej Kościoła
- wskazania moralne w innych religiach świata

SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE

HISTORIA

- uczeń ocenia stosunek społeczeństw i rządów świata zachodniego oraz Kościoła katolickiego do Zagłady

WIEDZA O SPOŁECZEŃSTWIE

- uczeń wyjaśnia, jak tworzą się podziały w grupie i w społeczeństwie (np. na „swoich” i „obcych”) i poddaje możliwe sposoby przeciwstawiania się przejawom nietolerancji

Materiały:

- Adams N., *Posłaniec z piekła* [Messenger from Hell], USA 2010 [online]
<http://www.jankarski.net/en/about-jan-karski/jan-karski-videos/messenger-from-hell.html> [dostęp: 29.05.2015].
- Klich A., *Jak katolik został Żydem*, „Gazeta Wyborcza”, 13.07.2010 [online]
http://wyborcza.pl/1,76842,8132619,jak_katolik_zostal_zydem.html?as=2 [dostęp: 22.09.2014] (Załącznik 1).
- Karski J., *Tajne państwo* [fragmenty], [w:] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, red. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Warszawa 2007, ss. 237–244 (Załącznik 2).
- Porębski J., Labaj E., *Jan Karski*, komiks [online] <http://jankarskiinstituteus.org/graphicnovel.htm> [dostęp: 29.05.2015].
- Kwestionariusz osobowy Jana Karskiego (Załącznik 3).

Przebieg warsztatu (120 minut):

1. Projekcja filmu *Posłaniec z piekła* (20 minut).
2. Uczniowie pracują w grupach rekonstruując biografię Jana Karskiego. Analizują fragment *Tajnego państwa*, artykułu Aleksandry Klich *Jak katolik został Żydem* i komiksu *Jan Karski*. Narzędziem pozwalającym uporządkować samodzielną pracę młodzieży jest karta pracy *Kwestionariusz osobowy Jana Karskiego*. Poszczególne grupy odtwarzają kolejne etapy życia Karskiego, wypełniają luki w kwestionariuszu, efekty pracy prezentują na forum klasy (40 minut).
3. Przerwa (10 minut).
4. Praca w grupach i prezentacja wyników na forum klasy: próba rozważenia, czy misja Karskiego skończyła się klęską, czy porażką (10 minut).
5. Praca w grupach i prezentacja wyników na forum klasy: próba znalezienia argumentów uzasadniających zasadność przyznania Karskiemu tytułu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata i Medalu Wolności (10 minut).

Przebieg warsztatu (45 minut):

1. Projekcja fragmentów filmu *Posłaniec z piekła* (10 minut). Prowadzący wybiera fragmenty, które chce pokazać.
2. W oparciu o obejrzany film oraz teksty Jana Karskiego i Aleksandry Klich uczniowie pracują w grupach rekonstruując biografię Jana Karskiego. Połowa grup analizuje fragment *Tajnego państwa* Jana Karskiego, druga połowa artykuł Aleksandry Klich *Jak katolik został Żydem*. Narzędziem pozwalającym uporządkować samodzielną pracę młodzieży jest karta pracy *Kwestionariusz osobowy Jana Karskiego*. Poszczególne grupy odtwarzają kolejne etapy życia Karskiego, wypełniają luki w kwestionariuszu; efekty pracy prezentują na forum klasy (25 minut).
3. Praca w grupach i prezentacja wyników na forum klasy: próba rozważenia, czy misja Karskiego skończyła się klęską, czy porażką (10 minut).



Aleksandra Klich, *Jak katolik został Żydem*, „Gazeta Wyborcza”, 13.07.2010

I oto ja - Polak, Amerykanin, katolik - stałem się także Izraelitą. Gloria, gloria in excelsis Deo. Kim właściwie był Jan Karski?

Dziś mija 10. rocznica śmierci Jana Karskiego, który w 1942 wszedł do warszawskiego getta i obozu w Izbicy Lubelskiej. Informacje o tym jak Niemcy mordują Żydów zawiózł do Londynu. Spotkał się z setkami polityków, publicystów, artystów. Przyjął go m.in. prezydent USA Franklin Delano Roosevelt. Świat był poruszony jego relacją, ale mało kto wierzył, że można być tak okrutnym jak Niemcy wobec Żydów.

Mówił: - Widzę go, jak tylko zamykam oczy.

Chłopiec jest tak chudy, że nie wiadomo, czy ma dwa, czy pięć lat. Leży w rynsztoku. Nie może mówić, patrzy. Ale przewodnicy nie pozwalają stanąć przy dziecku. Popychają: „Dalej, idź dalej”. Jest 1942 rok. Jan Karski, kurier Polskiego Państwa Podziemnego, wszedł do warszawskiego getta.

- Boję się zamknąć oczy, że znowu go zobaczę. Że znowu będzie na mnie patrzył - skarży się pół wieku później Karski. Żle sypia.

Kaya Mirecka-Ploss, przyjaciółka: - Tłumaczyłam mu: zrobiłeś, co mogłeś, to oni - Roosevelt, Eden, Welles - nie powinni byli spać po nocach. Nie ty. Ale on powtarzał ciągle: „Żydzi tak na mnie liczyli. I co? I nic im nie pomogłem”.

Przez całe życie brał na siebie winy. To była jedna z najcięższych.

WOJNA SIĘ SKOŃCZY, ŻYDÓW NIE BĘDZIE

Cały świat mówi o Janie Karskim tytułem jego biografii: „Człowiek, który próbował zatrzymać Holocaust”.

Syn łódzkiego rymarza. Żarliwy katolik. Przed wojną absolwent uniwersytetu we Lwowie, prymus przedwojennej podchorążówki, świetnie zapowiadający się dyplomata, a podczas okupacji kurier Polski podziemnej. Obiecał polskim Żydom, że opowie światu, jak cierpią.

Po wizycie w getcie i obozie w Izbicy Lubelskiej - przedsionku piekła Bełżca - przyjechał do Londynu tak roztrzęsiony, że przez dwa miesiące polski rząd zakazał mu kontaktowania się z Anglikami. Aż się uspokoił. W tym czasie jego „Raport” odczytany z mikrofilmu obiegł światowe media.

Potem zaczął sam opowiadać. Politykom i artystom. Najpierw w Europie, potem w Ameryce. O umierających z głodu na ulicach, dobijaniu strzałami staruszków i rozwalaniu główek dzieci kolbami karabinów. O transportowaniu tysięcy do gazu. O tym, że wojna się skończy, ale Żydów już nie będzie.

Wielcy tego świata mieli bardzo mało czasu - musiał się zmieścić w kilku minutach.

Felix Frankfurter, sędzia sądu najwyższego w USA, nie potrafił uwierzyć w to, co usłyszał. Orson Welles zapytał chłodno, dlaczego we wszystkich krajach, gdzie osiedlają się Żydzi, pojawia się w końcu antysemityzm. Artur Koestler zrobił audycję dla BBC o zagładzie Żydów. A prezydent Roosevelt grzecznie wysłuchał Karskiego i powiedział: - Policzymy się z Niemcami po wojnie. I zapytał: - Panie Karski, proszę mnie ewentualnie wyprowadzić z błędu, ale czy Polska jest krajem rolniczym? Czy nie potrzebujecie koni do uprawy waszej ziemi?

Karski nie zatrzymał Holocaustu. Mówił, że to jego wina: może nie opowiadał o zagładzie przekonująco?

Po wojnie na uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie wykładał stosunki międzynarodowe. Był ekspertem bardzo cenionym przez Amerykanów. Do Polski przyjechał zaledwie kilka razy.



MOJE WINY

Jest jak napięta struna. Niepokój miesza się w nim ze smutkiem. Bardzo wysoki, bardzo chudy, lekko pochylony. Nie słyszy na jedno ucho, nie ma własnych zębów - to efekt przesłuchania przez gestapo. Źle widzi. Bardzo dużo pali.

Oprócz żydowskiej nosi w sobie wiele innych win.

Że podczas kampanii wrześniowej uciekał na wschód, zamiast walczyć z Niemcami.

(Szablę, którą dostał na zakończenie podchorążówki, wyrzucił do rowu. - Wstrętna, upokarzająca wojna - wspominał).

Że za zorganizowanie jego ucieczki spod straży gestapo w Nowym Sączu rozstrzelano 32 osoby.

(Łączniczkę Zofię Rysiównę, która trafiła do Ravensbrück, później wybitną aktorkę, uczynił jedną ze swoich spadkobierczyń).

Że jako żołnierz AK narażał życie wielu ludzi: łączników, przewodników, drukarzy.

(Robiłem to, co kazali mi robić przełożeni. Było mi z tym wygodnie. Ale bez polskiego podziemia wojna nie trwałaby ani jeden dzień dłużej. Przelaliśmy za dużo krwi).

Że Szmulowi Zygielbojmowi, reprezentantowi Bundu w Londynie, opowiedział straszne rzeczy z getta, a potem dorzucił prośbę polskich Żydów: niech żydowscy emigranci umierają na oczach całego świata. Może poruszą jego sumienie? Po upadku getta Szmul odkręcił gaz.

(To moja wina, byłem wobec niego nieludzki).

I że ściągnął do Ameryki brata z żoną. Żeby zdobyć pieniądze na wyprawę, remontował domy. Chciał dobrze: Marian Koziелеwski, dawny piłsudczyk, komendant policji w Warszawie, nie miał co robić w komunistycznej Polsce. Ale w Ameryce - ze słabym angielskim i małą zdolnością do aklimatyzacji - też nie potrafił się odnaleźć. Popełnił samobójstwo w 1964 roku.

WIDZĘ LAS

W Polsce po '89 roku był witany z szacunkiem, ale i dystansem.

Krytykował polski antysemityzm. Złościł go nacjonalizm i głupota skrajnej prawicy. Surowo osądzał Powstanie Warszawskie jako bezsensownie przelaną krew. Podobnie wyrażał się o działalności Polski podziemnej. O większości polityków mówił, że są tępi.

Nawoływał do pragmatyzmu, szanowania Rosji i rozsądku w wydawaniu wyroków na temat polskich komunistów. Bo to nie Polacy stworzyli PRL, ale Stalin i alianci.

Przestrzegał przed traktowaniem wejścia do NATO jako sposobu na obronę przed Rosją: - Rosję też trzeba wciągnąć do NATO. Polska nie może być przedmurzem, tylko pomostem Europy.

Mówił: - Wcale nie dziękuję Bogu, że stworzył mnie Polakiem. Nie mamy zbyt wielu powodów do dumy. Nie powinniśmy pouczać innych narodów, bo ci inni lepiej sobie radzą od nas. My jesteśmy dobrzy w wymachiwaniu szabelką.



Dziennikarka Anna Semkowicz zapytała go, dlaczego pozwala sobie na takie ostre sądy, skoro mieszka za granicą:
- Wiem więcej od pani, bo pani widzi drzewa, a ja las.

Kaya Mirecka-Ploss: - Kiedyś mu powiedziałam, że traktuje Polaków surowiej niż Żydów. Żydów wyidealizował, o żadnym nie dał powiedzieć niczego złego, a Polakom wypomina wady. „Pewnie masz rację” - powiedział.

Kiedyś dodał: „Polaków nie dotknął Holocaust”.

PIEKŁO

W 1978 roku Claude Lanzmann, francuski dokumentalista, kręci „Shoah”, film o zagładzie Żydów. Karski nie chce się z nim spotkać. „Nie wracałem do moich wspomnień. Już nie mogłem. To nie był świat, to, co widziałem. To nie była ludzkość” - mówił.

W końcu ustępuje. Opowiadając przed kamerą, nie może opanować emocji. Płacze, przerywa wywiad. Nie wspominał tych scen przez ostatnie 33 lata.

„Przechodzi dwóch chłopców o przyjemnych twarzach, w mundurach Hitlerjugend. Rozmawiali. Z każdym ich krokiem Żydzi uciekali, znikali. A ci rozmawiali dalej. Nagle jeden z nich sięgnął ręką do kieszeni i bez chwili zastanowienia wystrzelił. Dźwięk tłuczonego szkła, wycie człowieka. Drugi składa mu gratulacje, odchodzą”.

W 1978 roku, w nocy między pierwszym i drugim dniem zdjęciowym z Lanzmannem, nie śpi. Wymiotuje, szlocha. Jak 36 lat wcześniej, gdy wyszedł z obozu w Izbicy Lubelskiej.

Na drugi dzień był nie do poznania: na siłę wyluzowany, zgrywa twardziela, opowiada anegdotki. Był się znów nie rozkleić.

Po projekcji „Shoah” wybucha awantura. Film pokazuje Polaków jako antysemitów, którzy nie żałują Żydów wymordowanych podczas Holocaustu. Z ośmiogodzinnej opowieści Karskiego o tym, jak na polecenie polskiego rządu próbował powiadomić świat o tragedii, zostaje niewiele.

Kaya Mirecka-Ploss: - Jankowi było przykro, że z jego opowieści o Polakach ratujących Żydów nic w „Shoah” nie zostało. Ale cenił Lanzmanna. Mówił, że to ważny film.

Yannick Haenel, autor wydanej w zeszłym roku we Francji książki „Jan Karski. Powieść”, zarzucił Lanzmannowi, że zdradził Karskiego.

Chciał, jak twierdzi, zadośćuczynić Karskiemu i Polsce, do której Lanzmann przykleił łatkę antysemityzmu. Więc w swojej powieści wykreował postać błędnego polskiego rycerza, który samotnie walczy z nieczułym światem. Wymyślony Karski w wymyślonym monologu skarży się, że Roosevelt woli patrzeć na nogi stenotypistki, niż słuchać jego relacji o męczeństwie Żydów. Na spotkaniu czuje się jak podczas przesłuchania w gestapo. Jest samotny, zgorzkniały, w depresji.

Lanzmann i przyjaciele Karskiego wyśmiali Francuza, mówiąc, że jego bohater nie ma nic wspólnego z polskim kurierem. Ale książka święci triumfy, Karski jest na YouTube, szykują się wznowienia jego książek.

KTO RZĄDZI ŚWIATEM?

Czasem żartuje. Ale to są kąśliwe żarty.

Jak wtedy, gdy jeden z młodych Polaków w Waszyngtonie pyta: - Panie profesorze, czy Żydzi naprawdę rządzą światem? - A co pan myśli? Że Poleszuki?



Mówili o nim: cynik, złośliwiec, pragmatyk.

Emocje sąsiadowały w nim z trzeźwym osądem. Wiedział, dlaczego świat nie pomógł Żydom. Dlaczego nie zrzucono ulotek, nie wydano paszportów in blanco, nie bombardowano linii kolejowych. Na zimno tłumaczył, powtarzając argumenty, które usłyszał od polityków. Bo gdy Niemcy na całego zabrali się do mordowania Żydów, Churchill, Roosevelt i Stalin już się dogadali w sprawie strategii wojennej: po pierwsze, zniszczyć Niemcy; po drugie, doprowadzić do ich poddania; po trzecie, jak najszybciej zakończyć wojnę z jak najmniejszymi stratami własnymi.

Nikt nie miał głowy do ratowania Żydów. Nie mieli swojego państwa, nikt ich nie lubił. Wielcy tego świata powtarzali: „Najlepiej im pomożemy, wygrywając wojnę”.

Dlatego najpiękniejszy dzień w życiu Jana Karskiego to był dzień, kiedy Izrael ogłosił niepodległość. Z Żydami, którzy mają państwo, trzeba się już liczyć. Holocaust nie ma prawa się powtórzyć.

DUCHOWY ŻYD

Niektórzy ironizowali, że Karski „stał się bardziej żydowski od niejednego Żyda”.

Jan Nowak-Jeziorański, drugi ważny kurier AK, twierdził, że Karski przesadzał ze swoimi sympatiami żydowskimi.

Gdy w 1994 roku Karski otrzymał honorowe obywatelstwo Państwa Izraela, cieszył się jak dziecko:

- I oto ja - Polak, Amerykanin, katolik - stałem się także Izraelitą. Gloria, gloria in excelsis Deo.

Władysław Bartoszewski, kolega z AK, w książce Jarosława Kurskiego o Nowaku: - Karski opowiadał, że stał się duchowym Żydem! Może to przez żonę?

- To była wielka, wielka miłość - mówi Kaya Mirecka-Ploss.

Pola Nireńska była Żydówką, pochodziła z Warszawy. Rodzice wywieźli ją z Polski tuż przed wybuchem wojny. Reszta rodziny zginęła.

Zakochał się w niej na początku lat 60., gdy zobaczył, jak tańczy w synagodze: - Jestem panią zachwycony. Zapraszam na kolację - zadzwonił.

- Na początek właściwy byłby raczej lunch - rzuca zimno Pola. Potem zgodzi się na ślub i przejście na katolicyzm.

- Nic nie wiem o tej waszej wierze, ale najbardziej mi się podoba, że matka Jezusa była Żydówką - mawiała cierpko.

Kaya Mirecka-Ploss: - Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego Janek zmusił Polę, by się ochrzciła. Dlaczego kazał jej co niedziela chodzić do kościoła? Na pewno nie było jej z tym dobrze. Kiedyś mnie zapytała, czy nie chciałam, by mój mąż - Żyd z Brooklynu - został katolikiem. Powiedziałam, że nie przyszłoby mi to nawet do głowy.

Pola nie znosi Polaków. - Bo to antysemita - powtarza. Przed wojną w Niemczech wygrała prestiżowy festiwal, wykonując ludowy polski taniec. Gdy wróciła do Polski, przeczytała, że to skandal, by Żydówka tańczyła oberki. Po wojnie mówiła, że Polacy tak niewiele zrobili, by ratować Żydów. Gdy jej siostra uciekła z getta i szukała schronienia, wszyscy polscy znajomi odmówili pomocy. Zginęła.

Kategorycznie odmawia towarzyszenia mężowi podczas wykładów o wojnie: - Robisz propagandę tym swoim Polakom. Ty polski szowinisto! - krzyczy.



Rozmawiają ze sobą po angielsku, straszliwie obydwójce kalecząc język.

Lekarze stwierdzają, że Pola ma depresję po Holocauście. Do tego dochodzi artretyzm, który wykręca jej rękę. Próbuje popełnić samobójstwo. Łyka tabletki, raz, drugi, czwarty, piąty. Pogotowie zawozi ją do szpitala na płukanie żołądka.

W końcu rzuca się z jedenastego piętra domu. Jej ciało znajdują sąsiedzi. Karski pisze do znajomego: „Moja żona nie mogła znieść starości”.

Ale wszyscy widzieli, że siebie winił za jej śmierć.

BĘDĘ MU PRZYJACIELEM

Poznali się w 1968 roku na bankiecie po jakiejś konferencji naukowej w Waszyngtonie. Ona - Kaya Mirecka-Ploss, była aktorka teatru przy II Korpusie, projektantka mody po londyńskiej uczelni, pisarka, emigrantka z Polski, działaczka polonijna. Żona Sidneya Plossa, słynnego sowietologa, pracownika Departamentu Stanu.

Zaprzyjaźnią się wiele lat później: po rozwodzie Kai i śmierci żony Jana. Ona urządza mu - coraz bardziej choremu i zniedołężniałemu - wygodne mieszkanie w swoim domu, przywozi z pracy na obiad, po południu siedzą razem w oranżerii, ale rano zawozi go do mieszkania. - To nie była żadna wielka miłość, tylko potrzeba. On stary, chory potrzebował pomocy, ja przyjaźni. On mi ją dał - mówi Kaya Mirecka-Ploss.

Po aferze Clintona z Monicą Lewinsky widzi, jak Karski republikanin wypisuje czek na 200 dolarów dla organizacji, która zbiera pieniądze, by pomóc prezydentowi z Partii Demokratycznej.

- Ty, republikanin, wspierasz Clintona? - dziwi się. Patrzy na nią poważnie: - Wszyscy są teraz przeciwko niemu. Potrzebuje przyjaciół. To ja mu będę przyjacielem.

Pewnego dnia Mirecka-Ploss zapyta Karskiego: - Dostałam po rozwodzie trochę pieniędzy. Chcę zrobić coś ważnego.

- Sprowadzaj do Ameryki polskie dzieci - odpowie. - Jak chcesz, zaprowadź je do Holocaust Museum, ale to nie jest potrzebne. Wystarczy, że przejdą ulicami i zobaczą te wszystkie kościoły, ludzi o różnych kolorach skóry. Niech się uczą tolerancji dla niepełnosprawnych, biednych, upośledzonych. Niech poznają świat, języki. Dzieci, Kayu, tylko dzieci - mówi.

Sam daje pięć tysięcy dolarów na start fundacji i namawia Jolantę Kwaśniewską, by pomogła Mireckiej.

SPOKÓJ

Początek lipca 2000 roku jest w Waszyngtonie upalny. W niedzielę jadą do polskiego kościoła w Silver Spring. - Modliłem się o spokojną śmierć - mówi Karski.

(Zawsze powtarzał, że boi się śmierci).

W domu, po obiedzie, prosi Kayę: - Pochowaj mnie z Polą, na ziemi amerykańskiej. Obok brata. Nie pozwól, żeby zabrali mnie do Polski.

Ona niby słucha, potakuje, ale jest zaprzątnięta myślą, że musi jechać na lotnisko po Jolantę Kwaśniewską i pierwszą grupę dzieci. Tych dzieci, o których sprowadzenie prosił ją Karski.

Dzwoni z Nowego Jorku w środę. On pyta: - Kiedy wracasz?



Ona odpowiada: - W piątek.

On (zdumiony): - To ty myślisz, że jeszcze będę żył?

Ona (pewna siebie): - Oczywiście. Zresztą powiedziałam ci, że gdy będziesz umierał, będę trzymała cię za rękę.

Dzwoni raz jeszcze wieczorem. Nikt nie odbiera. Spanikowana wykręca numer zaprzyjaźnionego Mariusza Handzlika z polskiej ambasady w Waszyngtonie (zginął w katastrofie samolotu w Smoleńsku). Każe mu sprawdzić, co się stało.

Handzlik zastaje Karskiego nad szachami. Bierze go na ręce, bez trudu, sama skóra i kości, znosi do samochodu i zawozi do szpitala.

Ona przylatuje nad ranem, pierwszym samolotem. Gdy wpada do szpitala, słyszy, że właśnie zawieziono ciało Karskiego do kostnicy. Płacze. Nie była przy nim, nie trzymała go za rękę.

Uspokaja się dopiero w sobotę. Rano listonosz przynosi list od Karskiego. Napisał go w środę: „Będę umierał spokojnie”.

ODKUPIENIE

Gdy wybucha sprawa Jedwabnego, Mirecka-Ploss organizuje wakacje w Ameryce dla uczniów tamtejszej szkoły. Żeby nie żyli w poczuciu winy za to, co stało się w miasteczku przed laty. Niech się uczą, że obok siebie mogą mieszkać ludzie, którzy wyznają różne religie, różnej narodowości, kultury, o odmiennej orientacji seksualnej. Zdrowi i niepełnosprawni.

Tak jak chciał Jan Karski.

Wśród trójki dzieci, które Mirecka-Ploss ściąga do Stanów na stypendium imienia Jana Karskiego do Felician College w New Jersey, jest Maciek z Jedwabnego, Magda z domu dziecka w Łodzi i Kaśka z Limanowej.

Po pięciu latach, w maju 2010 roku, Kaya Mirecka-Ploss patrzy na roześmianych młodych ludzi w togach absolwentów uczelni i myśli: - Dzieci, Janku, tylko dzieci odkupią winy.

CZŁOWIEK, KTÓRY NIE ZATRZYMAŁ HOLOCAUSTU

Jan Karski (właściwie Jan Koziielewski), urodził się w Łodzi w 1914 roku, zmarł 13 lipca 2000 w Łodzi. Absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, urzędnik polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Podczas II wojny światowej był jednym z najważniejszych kurierów polskiego państwa podziemnego. Podczas jednej z misji aresztowany na Słowacji, katowany w gestapo, odbity ze szpitala w Nowym Sączu.

W 1942 wszedł do warszawskiego getta i obozu w Izbicy Lubelskiej. Informacje o tym jak Niemcy mordują Żydów zawiózł do Londynu. W imieniu polskiego rządu, jako naoczny świadek, relacjonował Holocaust i przedstawiał propozycje polskich Żydów jak świat mógłby zatrzymać zagładę. Przez trzy lata spotkał się z setkami polityków, publicystów, artystów. Przyjął go m.in. prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Delano Roosevelt. Karski napisał też książkę „Story of a Secret State” („Tajne państwo”), która stała się światowym bestsellerem.

Świat był poruszony relacją Karskiego, ale mało kto wierzył, że można być tak okrutnym jak Niemcy wobec Żydów. Polskiemu kurierowi nie udało się zatrzymać holocaustu.

Po wojnie przez 40 lat wykładał stosunki międzynarodowe na jezuickim Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie. Jego studentem był m.in. Bill Clinton. W 1982 roku otrzymał tytuł Sprawiedliwego wśród



Narodów Świata i posadził drzewko w Yad Vashem w Jerozolimie.

Odznaczony Orderem Orła Białego, doktor honoris causa ośmiu uniwersytetów polskich i amerykańskich. W 1998 roku otrzymał nominację do pokojowej Nagrody Nobla

Korzystałam z książek o Karskim pióra m.in. Thomasa Wooda i Stanisława M. Jankowskiego, Jerzego Korczaka, Aleksandra B. Skotnickiego oraz radiowego wywiadu rzeki Macieja Wierzyńskiego.



Jan Karski¹ o pobycie w getcie warszawskim, rozmowach z liderami żydowskimi² oraz późniejszych spotkaniach ze Szmulem Zygielbojmem³ (fragmenty *Tajnego państwa*)

– Na co się zda ta rozmowa? Jaki ma sens, żebym żył dłużej? Powinienem pójść do Niemców i powiedzieć im, kim jestem. Jeżeli wszyscy Żydzi zostaną wymordowani, nie będą potrzebowali przywódców... Ale nie ma po co mówić panu o tym. Nikt z zewnątrz nie potrafi tego zrozumieć. I pan nie rozumie. Nawet ja nie rozumiem, mój naród bowiem ginie, a ja żyję.

Starszy mężczyzna starał się go uspokoić, kładąc mu rękę na ramieniu, podczas gdy palce drugiej jego ręki zaciskały się i rozwierały nerwowo.

– Mamy zadanie, które musimy wykonać – powiedział – i bardzo mało na to czasu. Trzeba przejść do rzeczy. Minęła chwila, nim przywódca syjonistów zdołał zapanować nad sobą. W końcu uśmiechnął się żałośnie i przeprosił mnie. Powiedziałem mu, że nie potrzebuje mnie przepraszać ani niepokoić się, czy mnie nie urazi swymi zbyt emocjonalnymi reakcjami. Rozumiem doskonale sytuację.

– Jestem tu po to, by pomóc, jeżeli mogę – dodałem. – Wkrótce będę w Londynie i będę miał możliwość uzyskać audiencję u władz alianckich.

– Naprawdę? – wtrącił z nadzieją w głosie przywódca syjonistów. – Czy myśli pan, że uda mu się zobaczyć Roosevelta i Churchilla?

– Być może. A jeżeli nie, to na pewno kogoś blisko z nimi związanego. Mam do spełnienia oficjalną misję z ramienia podziemia polskiego i będę akredytowany przy rządzie polskim w Londynie. Moje stanowisko będzie oficjalne i muszą panowie przekazać mi oficjalne poświadczenie do świata zewnętrznego. Jesteście przywódcami żydowskiego podziemia. Co chcielibyście, żebym powiedział?

Zawahali się chwilę, jakby wazyli w myśli wszystko, co mieli do powiedzenia, i dobierali zdania najlepiej odpowiadające ich istotnym uczuciom, najlepiej wyrażające ich położenie i ich pragnienia. Pierwszy przemówił przywódca Bundu, opierając ręce na stole, jak gdyby gest ten pomagał mu się skupić.

– Chcemy, żeby powiedział pan rządowi polskiemu, a także rządowi sprzymierzonym i ich wielkim przywódcom, że jesteśmy bezsilni w obliczu niemieckich zbrodniarzy. Nie możemy bronić się sami i nikt w Polsce nie może nas obronić. Konspiracyjne władze polskie mogą uratować poszczególne jednostki, ale nie mogą uratować mas. Niemcy nie usiłują uczynić z nas niewolników, jak z innych narodów; jesteśmy systematycznie mordowani.

– Tego właśnie ludzie nie rozumieją – wpadł mu w słowa syjonista. – To właśnie najtrudniej wytłumaczyć. Skinąłem potakująco. Przywódca Bundu kontynuował:

– Cały nasz naród ulegnie zagładzie. Być może, że jakaś garstka się uratuje, ale 3 000 000 Żydów polskich są

¹ Jan Karski, właśc. Jan Koziński (1914–2000) – przed wojną pracownik MSZ, podczas okupacji kurier Armii Krajowej i Delegatury Rządu; jesienią 1942 roku, a więc już po pierwszej wielkiej akcji w getcie warszawskim, wyjechał z trzecią misją na Zachód, do Anglii i Stanów Zjednoczonych celem przedstawienia sytuacji w kraju i losu Żydów. Jego informacje przedstawione na piśmie gen. Sikorskiemu znane są jako „Raport Karskiego”. W lipcu 1943 roku został przyjęty na audiencję przez prezydenta Franklina D. Roosevelta. Jeszcze w czasie wojny w 1944 roku opublikował legendarną książkę *Tajne państwo* (Story of a Secret State). Po wojnie pozostał w Stanach Zjednoczonych, gdzie był wykładowcą stosunków międzynarodowych na Georgetown University w Waszyngtonie. Został odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata oraz najwyższym polskim odznaczeniem – Orderem Orła Białego.

² Menachem Kirszenbaum (określany jako młodszy rozmówca) – przewodniczący tajnego Żydowskiego Komitetu Narodowego; Leon Feiner, ps. „Mikołaj” (określany jako starszy) (1886–1945) – adwokat krakowski, tłumacz; podczas okupacji przedstawiciel Bundu wobec władz cywilnych polskiego podziemia związanego z rządem w Londynie, członek Rady Pomocy Żydom „Żegota” (zob. też hasło „Żegota” w słowniku terminów).

³ Szmul Mordechaj Zygielbojm, ps. „Artur” (1895–1943) – polityk i działacz związkowy, z zawodu rzemieślnik (rękawicznik). Od 1918 roku działacz Bundu, sekretarz generalny Sekcji Żydowskiej Centralnej Komisji Związków Zawodowych, redaktor pisma „Arbeter Fragen”, radny Warszawy i Łodzi. Podczas kampanii wrześniowej organizował ochotnicze bataliony obrony Warszawy. W styczniu 1940 roku wyostał się z okupowanego kraju. Od 1942 roku członek Rady Narodowej RP w Londynie jako przedstawiciel Bundu. Na wieść o klęsce powstania w getcie warszawskim 12 maja 1943 roku popełnił samobójstwo przez otrucie się gazem w proteście przeciw bezczynności aliantów wobec ludobójstwa Żydów. Pozostawił list, w którym uzasadnił swój czyn.



skazane. Nie potrafi temu zapobiec żadna siła tu, w Polsce, ani polskie, ani żydowskie podziemie. Niech pan złoży tę odpowiedzialność na barki sprzymierzonych. Niech pan sprawi, żeby ani jeden z przywódców Narodów Zjednoczonych nie mógł powiedzieć, iż nie wie, że nas w Polsce mordują i że można nam pomóc tylko z zewnątrz. Takie to uroczyste posłanie poniosłem w świat. Wpoili mi je tak, że nie mogłem go zapomnieć. Dodali przy tym, bo mieli jasne rozeznanie swojej sytuacji: do chwili obecnej wymordowano ponad 1 800 000 Żydów. Ci dwaj ludzie nie chcieli karmić się złudzeniami, przewidywali więc, jak Narody Zjednoczone mogą zareagować na tę informację. Mogły w nią nie uwierzyć. Mogły powiedzieć, że liczba ta jest przesadzona, niezgodna z rzeczywistością. Ja miałem argumentować, przekonywać, czynić wszystko, co w mojej mocy, posługiwać się wszelkimi dostępnymi dowodami i świadectwami, krzyczeć prawdę tak długo, aż nie będzie można jej zaprzeczyć. Przygotowali dla mnie ściśle zestawienie statystyczne śmiertelności Żydów w Polsce. Potrzebowałem kilku jeszcze danych.

- Czy moglibyście podać mi – zapytałem – przybliżoną liczbę morderstw popełnionych na ludności gett?
- Liczbę tę z zupełną niemal dokładnością można wyprowadzić z niemieckich rozporządzeń o wysiedleniach – odpowiedział przywódca syjonistów.
- Czy chce pan powiedzieć, że każdy rzekomo wywieziony ginie?
- Absolutnie każdy – potwierdził przywódca Bundu. – Oczywiście Niemcy stwarzali pozory, że tak nie było. Nawet teraz, kiedy nie może już być żadnych wątpliwości, przychodzą listy od ludzi, o których wiemy, że nie żyją, pogodne listy, w których powiadamiają rodziny i przyjaciół, że są zdrowi, pracują, jedzą mięso i biały chleb. Ale my znamy prawdę i możemy umożliwić panu stwierdzenie jej na własne oczy.
- Kiedy rozpoczęły się wysiedlenia?
- Pierwsze zarządzenie przyszło w lipcu. Władze niemieckie zażądały 5000 osób dziennie. Miały być rzekomo wysłane do pracy poza Warszawę. Zostały wysłane wprost do obozów zagłady. Następnie podniesiono dzienną liczbę do 6, 7 w końcu 10 000. Kiedy Czerniakow, inżynier pełniący funkcję przewodniczącego Judenratu, otrzymał od Niemców nakaz dostarczania dziennie do „pracy” 10 000 ludzi, popełnił samobójstwo. On wiedział, co to znaczy.
- Ilu ludzi ogółem „wysiedlono”?
- Ponad 300 000. Przeszło 100 000 pozostało, a wysiedlenia trwają.

Zbladłem. Był początek października 1942 r. W ciągu 2 miesięcy w jednej dzielnicy Polski hitlerowcy popełnili 300 000 morderstw. Miałem więc zanieść światu świadectwo o zbrodni bez precedensu. Nie miało się ono opierać wyłącznie na niepotwierdzonych naocznie relacjach słownych.

Moi rozmówcy zaofiarowali się, że wprowadzą mnie do warszawskiego getta, abym mógł zobaczyć obraz ginącego narodu, wydającego na moich oczach ostatnie tchnienie. Mieli mnie też zabrać do jednego z wielu obozów zagłady, w których Żydzi byli poddawani katuszom i mordowani całymi tysiącami. Znacznie bardziej przekonujące będą słowa naocznego świadka niż przekaziciela zasłyszanych relacji. Jednocześnie uprzedzili mnie, że jeśli zgodzę się na ich propozycję, będę musiał ryzykować życiem. A także, że do śmierci nawiedzać mnie będą upiorne sceny, których będę świadkiem. Odpowiedziałem, że muszę zobaczyć to wszystko na własne oczy. Liczyłem, że wkrótce znajdę się po tamtej stronie barykady i będę miał okazję przekonania świata, który pozostał cywilizowany, o rzeczywistych faktach. Jeśli nie poznam osobiście tego, co mam przekazać, nie będę mógł uznać, że dorastam do powierzonego mi zadania. Ustaliliśmy, że jak najszybciej poczynią kroki umożliwiające mi odwiedzenie getta i obozu. Miałem powrócić do tego domu raz jeszcze, by podjąć dyskusję nad możliwie najskuteczniejszymi sposobami przedstawienia sprawy Żydów pozostałemu światu. Kiedy odchodziłem, stali nadal w przyćmionym, migocącym blasku świecy, dwa zgnębione cienie, życzące mi dobrej nocy z ciepłą nutką w głosie, która oznaczała raczej zaufanie do mojej osoby niż ufność w nasze przedsięwzięcie. Kiedy znalazłem się tam po raz drugi, scena i osoby zmieniły się równie nieznacznie, jak okoliczności, które opisywały. Trudno zaiste wyobrazić sobie lepsze miejsce dla naszej rozmowy: opuszczona ruina, posępna cisza przerywana jedynie naszymi głosami i zawodzeniem wiatru, którego każdy podmuch zdawał się grozić zgaszeniem świecy, rzucającej na dookolną ciemność blade, nieregularne plamy światła.

Omówiliśmy krótko mój projektowany wypad do getta, ustalając machinalnie szczegóły dotyczące mego ubrania i zachowania, jakbyśmy chcieli zepchnąć je jak najszybciej z drogi i przejść do ważniejszych tematów. Zadałem



wreszcie pytanie, co chcą, żebym powiedział władzom brytyjskim i amerykańskim, gdyby mnie zapytały, w jaki sposób mogą udzielić pomocy. Odpowiedź, jaką otrzymałem, była gorzka i realistyczna. Mówili jak ludzie, którzy wiedzą, iż większość wysuwanych przez nich propozycji nie będzie mogła zostać zrealizowana, którzy nie mają żadnych nadziei na ich realizację, ale muszą je wysuwać, jako jedyny sposób położenia kresu cierpieniom ich ludu. Pierwszy zabrał głos przywódca syjonistów:

– Na Niemcy można oddziaływać tylko siłą i gwałtem. Miasta niemieckie powinny być bez litości bombardowane, a przy każdym bombardowaniu powinny być zrzucone ulotki informujące w całej rozciągłości Niemców o losie polskich Żydów. Powinny zagrozić, że cały naród niemiecki czeka taki sam los zarówno w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu. Nie wierzymy w rzeź Niemców i nie dążymy do niej, ale taka groźba jest jedynym sposobem położenia kresu niemieckim okrucieństwom. Takie ostrzeżenie, poparte siłą, może przerazić naród niemiecki tak, że wyrwie on na swych przywódców nacisk wystarczający do zmiany ich postępowania. Nic innego nie odniesie takiego skutku.

– Wiemy – dodał przywódca Bundu – że być może planu takiego nie da się przeprowadzić, że nie zmieści się on w założeniach strategicznych aliantów, ale nic na to nie możemy poradzić. Żydzi i ci, którzy pragną im pomóc, nie mogą pozwolić sobie na traktowanie tej wojny z czysto strategicznego punktu widzenia. Niech pan powie rządowi sprzymierzonym, że jeżeli chcą nam pomóc, niech ogłoszą oficjalną notę do rządu i ludności Rzeszy, stwierdzającą, że na dalsze prześladowania odpowiedzą masowymi represjami, systematycznym niszczeniem całego narodu niemieckiego.

– Rozumiem – odrzekłem. – I uczynię, co w mojej mocy, żeby przekazać im i uświadomić to, co od was usłyszałem.

– Domagamy się więcej jeszcze – powiedział przywódca syjonistów. – Hitler ogłosił, że wszyscy Niemcy, bez względu na miejsce zamieszkania i poglądy, stanowią jedną spójną grupę rasową. Połączył ich w jedną armię w celu zapanowania nad światem. Prowadzi totalną wojnę z cywilizacją, a jawnym jego celem jest całkowite zniszczenie narodu żydowskiego. Jest to sytuacja bez precedensu w historii i wymaga bezprecedensowych metod. Niechaj rządy aliantów, wszędzie tam, gdzie sięga ich władza – w Ameryce, Anglii, Afryce, rozpoczną publiczne egzekucje wszystkich Niemców, którzy znajdują się w ich zasięgu. Oto, czego się domagamy.

– Ależ to najzupełniej fantastyczny pomysł – odpowiedziałem. – Takie żądanie zmiesza tylko i przerazi tych, którzy wam współczują.

– Oczywiście – odparł syjonista. – Czy myśli pan, że o tym nie wiem? Żądamy tego, ponieważ jest to jedyna możliwa replika na to, co Niemcy robią z nami. Nie marzymy nawet, by spełniono nasze żądanie, a jednak je wysuwamy. Wysuwamy je po to, by ludzie wiedzieli, co czujemy, gdy taki gotuje nam się los, by wiedzieli, jak bezradni jesteśmy, jak rozpaczliwe jest nasze położenie, jak mało spodziewamy się po zwycięstwie aliantów w obecnym stanie rzeczy.

Zamilkli na chwilę, jakby czekając, by prawda o ich położeniu zapadła we mnie. Ogarniało mnie zmęczenie i podniecenie. Te dwie zdesperowane postacie, przemierzające podłogę mrocznego pokoju, których każdy krok odbijał się echem w głuchej ciszy, coraz bardziej upodabniały się do zjaw. W ich oczach malowała się rozpacz, ból i beznadziejność, której pełni nie byli zdolni wyrazić. Mówili cicho, raczej szeptali czy syczeli, a mimo to miałem wrażenie, że krzyczą. Wydawało mi się, że słyszę odgłosy trzęsienia ziemi, przeraźliwy trzask skorupy ziemskiej rozwierającej się, by pochłonąć część ludzkości, że dochodzą moich uszu krzyki i wycie wpadających w rozpadlinę nieszczęśników.

– To niemożliwe – syczeli, wznosząc zaciśnięte pięści, jakby grozili wszystkim znajdującym się po tamtej stronie barykady. – To niemożliwe, by demokracje mogły spokojnie przejść do porządku dziennego nad stwierdzeniem, że nie sposób uratować żydowskiej ludności w Europie. Jeżeli można ratować obywateli amerykańskich czy angielskich, dlaczego nie można zorganizować na wielką skalę ewakuacji choćby tylko dzieci żydowskich, żydowskich kobiet, starców i chorych? Zaofiarujcie Niemcom wymianę. Zaofiarujcie im pieniądze. Dlaczego alianci nie mogą kupić życia kilku tysięcy polskich Żydów?

– Jak? Jak to zrobić? – pytałem oszołomiony tymi wstrząsającymi, desperackimi sugestiami. – Jest to sprzeczne z wszelką strategią. Czyż możemy dawać wrogom pieniądze, czyż możemy zwracać im żołnierzy, aby ich użyli na froncie przeciw nam?

– O to właśnie chodzi. Właśnie przeciw temu występujemy. Każdy nam mówi: to jest sprzeczne ze strategią



tej wojny, ale przecież strategię można zmienić, można ją dostosować do okoliczności. Dostosujmy więc ją tak, aby objęła ocalenie choćby małego ułamka nieszczęsnego ludu żydowskiego. Dlaczego świat pozwala nam umierać? Czyż nie wnieśliśmy swego udziału do kultury, do cywilizacji? Czyż nie pracowaliśmy, nie walczyli, nie krwawili? Dlaczego walczy się o wszystkich innych? Dlaczego nie ma nikogo, kto by powiedział, że należy zmienić i strategię, i taktykę tak, by odpowiadała metodom stosowanym przez Niemców do narodu żydowskiego?

Zerwałem się na równe nogi.

– Jaki plan działania mam w waszym imieniu zasugerować żydowskim przywódcom w Anglii i w Ameryce? Mają oni pewien wpływ na przebieg wojny. Mogą wam pomóc. Przywódca Bundu podszedł do mnie w milczeniu i ścisnął mi ramię aż do bólu. Patrzyłem ze strachem w jego dzikie, szeroko rozwarłe oczy, wstrząśnięty ogromem bólu, jaki z nich wyzierał.

– Niech pan powie żydowskim przywódcom, że to nie jest sprawa do rozegrania politycznie czy taktycznie. Niech pan im powie, że trzeba wstrząsnąć ziemią aż do podstaw, że trzeba obudzić świat. Może wtedy otrząśnie się ze snu, pojmie, zrozumie. Niech im pan powie, że muszą znaleźć w sobie siłę i odwagę, by złożyć ofiarę, jakiej nigdy nie żądano od żadnego męża stanu, ofiarę równie bolesną i równie niepowtarzalną, jak los mego konającego ludu. Tego właśnie oni nie rozumieją. Niemieckie cele i metody nie mają precedensu w historii. Demokracje muszą zareagować na nie w sposób równie bezprecedensowy, wybrać na odpowiedź metody, o których dotąd nie słyszano. Jeżeli tego nie uczynią, ich zwycięstwo będzie zwycięstwem połowicznym, wyłącznie militarnym. Ich metody nie ochronią tych, których obejmuje hitlerowski program zagłady. Ich metody nie ochronią nas.

Przerwał i teraz dopiero wypuścił moje ramię z uścisku. Przemierzał chwilę nerwowo pokój, po czym zatrzymał się przede mną. Mówił wolno i z głębokim namysłem, jakby każde słowo wydobywał z niezmiernym wysiłkiem.

– Pytał pan, jaki plan działania zaleciłbym przywódcom żydowskim. Niech pan im powie, żeby udali się do wszystkich ważniejszych angielskich i amerykańskich urzędów i instytucji. Niech pan im powie, żeby nie wychodzili, póki nie otrzymają gwarancji, że zapadło postanowienie powzięcia jakichś środków ocalenia Żydów. Niech odmawiają jedzenia i picia, niech konają na oczach świata powolną śmiercią. Niech umrą. To może wstrząsnąć sumieniem świata.

Opadłem na fotel. Wstrząsały mną dreszcze i czułem, jak tętno wali mi w skroniach. Wstałem, chcąc odejść.

– Jeszcze chwilę – powiedział przywódca syjonistów. – Nie zamierzaliśmy mówić panu tego, ale chcę, żeby pan wiedział. Wymaganie takich ofiar od zagranicznych przywódców nie jest z naszej strony okrucieństwem. My zamierzamy ponieść je sami tu na miejscu. Getto powstanie w blasku płomieni. Nie chcemy umierać w powolnej męce, lecz w walce. Wypowiemy Niemcom wojnę i będzie to najbardziej beznadziejne wypowiedzenie wojny, jakie kiedykolwiek złożono.

Przywódca Bundu wydał się w pierwszej chwili przestraszony, ale zaraz pochylił się ku mnie, aby potwierdzić słowa towarzysza. Mówił szeptem tak cichym, jakby się bał, że ktoś podsłuchuje za ścianą lub że wiatr, porwawszy jego słowa, rozniesie je po świecie i plan powstania przedwcześnie dotrze do uszu Gestapo.

– Organizujemy obronę getta – cedził powoli przez zaciśnięte zęby – nie dlatego, byśmy sądzili, że można je obronić, ale po to, by świat ujrzał beznadziejność naszej walki – jako demonstrację i wyrzut. W chwili obecnej prowadzimy rozmowy z waszym dowódcą w sprawie potrzebnej nam broni. Jeżeli ją otrzymamy, oddziały przeprowadzające wysiedlenie spotka któregoś dnia krwawa niespodzianka.

– Przekonamy się – dodał syjonista – czy my, Żydzi, możemy jeszcze zdobyć prawo do śmierci w walce, a nie, jak rozkazał Hitler, w mękach.

[Autor opisuje następnie swoją wyprawę do getta].

Dwa dni później udałem się raz jeszcze do getta, by utrwalić bardziej żywo w pamięci swoje wrażenia wizualne.



Przez 3 godziny chodziłem znowu w towarzystwie dwu moich przewodników ulicami tego piekła, by móc lepiej świadczyć o prawdzie przed czołowymi osobistościami – mężczyznami i kobietami – wolnych krajów świata. Przekazałem moje doświadczenia wybitnym członkom rządów brytyjskiego i amerykańskiego oraz przywódcom żydowskim obu kontynentów. Powiedziałem, co widziałem w getcie, niektórym wybitnym pisarzom – Wellsowi, Arturowi Koestlerowi, członkom PEN-klubu – ponieważ mogą oni opisać to z większą siłą i talentem niż ja. Mówiłem o tym również wielu innym ludziom, mniej znanym, a wśród nich jednemu, który nigdy już nie przemówi.

Pięć tygodni po moim przyjeździe zorganizowano mi w Londynie spotkanie. Dla mnie było to jedno z niezliczonych takich spotkań, bynajmniej nie najważniejsze. Od chwili przybycia do Londynu żyłem w kołowrocie setek konferencji, rozmów, kontaktów i sprawozdań. Byłem zajęty od 9 rano do północy dzień w dzień, niemal bez wytchnienia, bez przerw poza najkonieczniejszymi. Tym razem miałem się spotkać z jednym z przywódców Bundu. Nazywał się Szmul Zygelbojm. Był w Polsce do 1940 r., pracował w żydowskim podziemiu, wchodził w skład Judenratu w warszawskim getcie, a nawet, jeśli się nie mylę, jakiś czas więziony był przez hitlerowców w charakterze zakładnika.

Mieliśmy się spotkać w Stratton House koło Piccadilly – w przypominającej brzęczący ul siedzibie polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy ulicy o tej samej nazwie. Kiedy wszedłem do jednego z małych pokoiów, Zygelbojm czekał już na mnie, siedząc spokojnie na biurowym krześle. Byłem zmęczony i w czasie prezentacji przyjrzałem mu się tylko pobieżnie. Od wybuchu wojny miałem do czynienia, bez przesady, z tysiącami ludzi, przy chronicznym braku czasu. Musiałem więc nauczyć się oceniać człowieka od pierwszego wejrzenia. Wrobiłem sobie nawyk błyskawicznego określania umysłowości i sposobu bycia każdego spotkanego człowieka, aby móc wykonać swoje zadanie jak najskuteczniej w jak najkrótszym czasie.

Na pierwszy rzut oka Zygelbojm reprezentował typ, z którym często spotykałem się wśród żydowskich przywódców. Miał twarde, podejrzliwe spojrzenie proletariusza, self-made mana, który nie da się wziąć na lep pięknych słówek i wszędzie węszyć fałsz. Początek życia miał zapewne ciężki – być może zaczynał jako chłopiec na posyłki u krawca lub też jako zamiatacz ulic. „Muszę być ostrożny i dokładny” – pomyślałem.

– O czym chciałby pan usłyszeć – zapytałem.

– O Żydach, przyjacielu. Jestem Żydem. Niech mi pan powie, co pan wie o Żydach w Polsce.

– Czy jest pan upoważniony do zapoznania się z materiałami, które otrzymałem na wspólnych konferencjach z przywódcami Bundu i syjonistów?

– Tak. Reprezentuję Bund w Radzie Narodowej i byłem jednym z jego przywódców w Polsce.

Rozpocząłem opowiadanie w zwykły, stereotypowy sposób. Po wielu doświadczeniach wyrobiłem sobie pewien schemat na takie okazje. Przekonałem się, że na ogół biorąc, aby informacje moje znalazły oddźwięk, najskuteczniej jest nie łagodzić ich ani nie interpretować, lecz podawać je jak najbardziej bezpośrednio, odtwarzając nie tylko koncepcje i polecenia, ale nawet język, gesty i niuanse wypowiedzi tych, od których pochodziły. To zresztą było moim zadaniem – możliwie wierne i konkretne odtworzenie materiału. Zygelbojm słuchał chciwie, w napięciu; niepodobna było zaspokoić jego żądzy informacji. Siedział sztywno, z rozstawionymi szeroko nogami, skupiony w sobie, podany do przodu, z rękami wspartymi na kolanach. Nieruchome spojrzenie jego ciemnych, szeroko otwartych oczu utkwione było w punkt na suficie gdzieś poza moimi plecami. Cała jego twarz zastygła w bezruchu, nie drgnął w niej ani jeden muskuł, wyjąwszy nerwowo skurcz policzka.

– Warunki życia są potworne. Życie w getcie jest nieustanną udręką, przewlekłym, bolesnym konaniem – recytowałem niemal mechanicznie. – Polecenia, jakie otrzymałem od przywódców żydowskich, są nie do zrealizowania, zarówno z politycznych, jak taktycznych względów. Mówiłem z władzami brytyjskimi. Odpowiedź zgodna była z przewidywaniami waszych przywódców w Polsce: „Niestety, to niemożliwe, tego nie da się zrobić”. Zygelbojm zerwał się gwałtownie i zrobił krok czy dwa w moim kierunku. W jego oczach wyczytałem wściekłość i pogardę. Jednym porywczym ruchem ręki odrzucił wszystko, co dotąd mówiłem, tak że poczułem się, jakbym dostał za karę po łapach.



– Niech pan posłucha – krzyknął prawie. – Nie przyszedłem, żeby rozmawiać z panem o tym, co się tu dzieje: Niech mi pan nie opowiada, co się mówi i robi tutaj. Sam to wiem. Przyszedłem, żeby usłyszeć, co się tam dzieje, czego oni tam chcą, co tam mówią!

Odpowiedziałem z brutalną prostotą i bezpośredniością:

– Proszę bardzo. Oto, czego oni żądają od swoich przywódców w wolnych krajach świata, oto, co polecili mi powiedzieć: „Niech pan im powie, żeby udali się do wszystkich ważniejszych angielskich i amerykańskich urzędów i instytucji. Niech pan im powie, żeby nie wychodzili, póki me otrzymają gwarancji, że zapadło postanowienie powzięcia jakichś środków ocalenia Żydów. Niech odmawiają jedzenia i picia, niech konają na oczach świata powolną śmiercią. Niech umrą. To może wstrząsnąć sumieniem świata”.

Zygelbojm szarpnął się jak oparzony i zaczął krążyć w podnieceniu wokół pokoju niemal biegiem. Między ściągniętymi brwiami zarysowały się głębokie bruzdy. Jedną ręką chwycił się za głowę, jakby rozsadał mu ją ból.

– To niemożliwe – powiedział wreszcie. – Absolutnie niemożliwe. Pan wie, co by się stało. Zawołaliby po prostu dwóch policjantów i kazali im wyrzucić mnie za drzwi. Czy pan sądzi, że pozwoliliby mi umierać powolną, przewlekłą śmiercią? Nigdy... nigdy by mi na to nie pozwolili.

Rozmawialiśmy bardzo długo. Powtórzyłem mu otrzymane polecenia ze wszystkimi szczegółami. Powiedziałem mu wszystko, co wiedziałem o Żydach w Polsce, i wszystko, co sam widziałem. Zadawał niezliczone pytania, żądał szczegółów coraz to bardziej konkretnych, wręcz błahych. Może czuł, że jeśli przekażę mu obraz dostatecznie jasny i drobiazgowy, będzie mógł cierpieć razem z nimi, zjednoczyć się z nimi. Uczyniłem wszystko, co w mojej mocy, by zaspokoić jego głód faktów i szczegółów, wydobywając z pamięci każdy drobiazg, który przechowywałem w niej na taką właśnie okazję. Pod koniec rozmowy byłem tak wypruty z sił, że nie mogłem już w ogóle odpowiadać. Zygelbojm sprawiał wrażenie bardziej jeszcze zmęczonego niż ja: oczy wychodziły mu niemal z orbit, policzek drgał coraz częściej. Przy pożegnaniu spojrzał mi wprost w oczy, wzrokiem napiętym i pytającym:

– Uczynię wszystko, co w mojej mocy, by im pomóc. Wszystko! Zrobię wszystko, czego żądają, jeżeli tylko będę miał możliwość. Pan mi wierzy, nieprawda?

Moja odpowiedź wypadła dość oschle i niecierpliwie. Byłem zmęczony, zawiedziony, pełen napięcia. Tyle rozmów, tyle spotkań...

– Oczywiście, że wierzę. Jestem pewny, że uczyni pan wszystko co w pana mocy, i wszystko, czego żądają. Mój Boże, każdy z nas stara się robić, co w jego mocy.

Myszę, że w głębi duszy uznałem jego słowa za przechwałkę, w najlepszym razie za nieprzemyślaną obietnicę, której me będzie mógł spełnić. Byłem rozdrażniony i udręczony. Zadawał tak wiele bezużytecznych pytań, na które nie było miejsca w rozmowie. Czy mu wierzę? Co za różnica – wierzę czy nie wierzę? Sam już nie wiedziałem, w co wierzę, a w co nie wierzę. Nie miał prawa dręczyć mnie dłużej. Miałem dość własnych kłopotów...

Minęło kilka tygodni, w czasie których zupełnie zapomniałem o Zygelbojmie w codziennym kołowrocie rozmów i spotkań. Znalazłem właśnie chwilę wytchnienia i odpoczywałem w moim pokoju na Dolphin Square, kiedy zadzwonił telefon. Pozwoliłem mu rozmyślnie dzwonić 3 czy 4 razy, zanim podniosłem niechętnie słuchawkę. Telefonował jeden z urzędników ze Stratton House.

– Czy pan Karski? Polecono mi powiadomić pana, że Szmul Zygelbojm, członek Rady Narodowej i przedstawiciel Bundu w Londynie, popełnił wczoraj samobójstwo. Zostawił notatkę, że uczynił wszystko, co było w jego mocy, żeby pomóc Żydom w Polsce, ale nic nie wskórał, że wszyscy jego bracia zginą i że połączy się z nimi. Odkręcił gaz w mieszkaniu.



Odłożyłem słuchawkę. W pierwszej chwili nie czułem nic, ale potem ogarnęły mnie mieszane uczucia wstrząsu, żalu i winy. Czułem się tak, jakbym osobiście wręczył Zygelbojmowi wyrok śmierci, chociaż byłem tu tylko narzędziem. Z bólem zdałem sobie sprawę, że moja odpowiedź na jego ostatnie pytanie mogła mu się wydawać oschła i niechętna. Czyżbym stał się tak cyniczny, tak pospieszny i ostry w sądach, że nie byłem już w stanie ocenić, do jakiego stopnia poświęcenia zdolny jest człowiek taki jak Zygelbojm? Długo jeszcze nie mogłem odzyskać zaufania do siebie i do swojej pracy i świadomie zmuszałem się do zdwojonego wysiłku, aby uciec od tych refleksji.

Od tej chwili często myślałem o Szmulu Zygelbojmie, jednej z najtragiczniejszych ofiar tej wojny i jej potworności. Bo w śmierci Zygelbojma nie było nic podnoszącego na duchu. Była to śmierć narzucona sobie przez człowieka i pozbawiona cienia nadziei. Zastanawiam się, ilu ludzi potrafi zrozumieć, co to znaczy umrzeć tak, jak on umarł, dla sprawy, która mogłaby być zwycięska, a jednocześnie w pełni świadomości, że nawet zwycięstwo nie zapobiegnie unicestwieniu jego narodu, zniszczeniu wszystkiego, co miało dla niego największą wagę. Ze wszystkich śmierci w tej wojnie śmierć Zygelbojma była jedną z najbardziej przerażających, objawiła bowiem w nagłym błysku, jak dalece świat stał się oziębły i nieprzyjazny, jak bezbrzeżna przepaść obojętności, egoizmu i wygodnictwa rozdzieliła narody i jednostki. Aż zbyt wyraźnie śmierć ta uwydatnia prawdę, że wzajemna podejrzliwość, chłód, brak współczucia postąpiły już dość daleko, aby nawet ci, którzy pragną naprawy i dążą do niej wszystkimi możliwymi środkami, byli bezsilni, zdolni osiągnąć żałośnie mało.



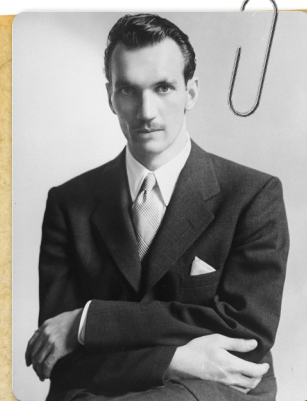
KWESTIONARIUSZ OSOBOWY

DZIAŁALNOŚĆ PRZED WOJNĄ:

1. Imię i nazwisko
2. Pseudonimy
3. Miejsce i data urodzenia
4. Zawód ojca, matki
5. Rodzeństwo
6. Wyznawana religia
7. Przebieg edukacji - ukończone szkoły
-
8. Miejsce pracy przed wojną

DZIAŁALNOŚĆ PODCZAS WOJNY:

1. Udział w kampanii wrześniowej
.....
.....
2. Niewola sowiecka
.....
.....
3. Przebieg aresztowania i uwolnienia z więzienia na Słowacji
.....
.....
4. Odbyte misje kurierskie
.....
.....
5. Sposób zbierania informacji o Zagładzie Żydów na terenie Polski
.....
.....
6. Rodzaj i charakter przekazywanych informacji o Zagładzie Żydów
.....
.....
7. Spotkania i reakcja polityków polskich
.....
.....
8. Spotkania i reakcja polityków państw alianckich
.....
.....



Jan Karski.



DZIAŁALNOŚĆ PRZED I PO WOJNIE:

1. Miejsce zamieszkania po wojnie

.....

.....

.....

2. Zatrudnienie

.....

.....

.....

3. Życie rodzinne

.....

.....

.....

4. Poglądy i opinie o wydarzeniach historycznych XX wieku

.....

.....

.....

5. Stan zdrowia

.....

.....

.....

6. Odznaczenia i inne dowody uznania

.....

.....

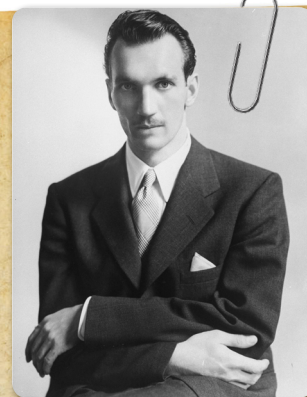
.....

7. Ocena efektów misji i działalności podczas wojny

.....

.....

.....



Jan Karski.